

WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK II WIELKOPOLSKA LUTY 1932 NR. 2 (5)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

DNI WIELKIEJ DOLINY

Odwalamy dni powszednie
niby — — szarej ziemi naszej skiby,
wprzążeni codziennie
nieodmiennie
od poniedziałku aż po kres soboty
w pługi mozolnej roboty.
Ociężałe godziny wloką się powoli
krokami wołów roboczych
. . . skąd i dokąd każda zdąża godzina?
nie dojrzą wbite w ziemię oczy,
oczy człowieka dolin
nazbyt WIELKA jest jego DOLINA.

— — — — — — — — — — — —

Gdzież mu strzelić spojrzenia ostrą błyskawicą
gdy się tuż nad głowami ciężkie niebo kłębi
gdy widnokrąg dolinę zamknął ciasną granicą,
gdy niema wcale szczytów,
gdy niema wcale głębin . . .
. . . jest równina nakryta niskim kloszem nieba
rozkrojona rzekami na miasta, wsie, pola,
jest jeden wielki warsztat powszedniego chleba
i równa szara dola.
Po doli, po dolinie, po warsztacie, po lesie
tumanami na piaskach tęsknota się wzniesie
i — — odsłoni gór szczyty wyzwolone bielą
rozchyli mórz otchłanie bez dna i bez końca
Spójrz! — — Południe upałem nasycone
słońca — —
a tam — — północ goreje polarną niedzielą — —

— — — — — — — — — — — —

Tęsknota się tumanem po polu rozwieje,
zasypie oczy piaskiem złocistym nadziei
otoczy łąką ciszy, wonnym cieniem lasu — —
odbiegnie niewstrzymana
niema na nią czasu.
Dzień jest krótki, gdy ostrzem go pługa przemierzę
i gdy czarnym robakiem w jego głąb się wwiercę,
i gdy wiem, że nad Gopłem muszę stawić wieżę,
by z jej wyżyn Dolinę całą objąć sercem.
Dzień nasz krótki. Hej! Krzepko czepigi otoczyć
i ryć ostrzem lemiesza wielki hymn roboczy:
. . . monotonną melodją, pomrukiem upartym
pełzną gąsienicami przez ugor traktory
i skłaniają do wtóru szyk groźnie rozwarty
pługów, nieutrudzenie walczących z uporem.
Dzwonią młoty i kosy, drżą pieśnią warsztaty,
gasi sierp złoto kłosów ostrzem bezlitosnem,
w tartakach jęczą żywcem rozdzierane sosny
a ciężki but człowieka depce polne kwiaty.
Bo — — poco się wśród łanów kolorami złocą
tęskne gwiazdy modraków i maków rubiny?
i poco
w pracowite, upalne godziny
stroić warsztaty w kwiatów drogocenne kolje —
w purpurowe marzenia, w modre melancholje . . .
Stroje są na niedzielę — — niedziela — — daleko
gdzieś za życia górami, gdzieś za śmierci rzeką
a gleba jest tak blisko, brunatny płaszcz kładnie
miękko pod wielki ciężar wszystkich
dni zmęczonych,
ta sama, czy do stóp jej matczynych przypadniesz,
czy gdy pierś jej rozerwiesz ostrym zębem brony.
Daremnie się buntować przeciw jej uściskom,
gdy dni twych jest upartym,
nieodstępnym świadkiem,
a choćby cię dławiły jej ciepło, jej bliskość,
zostaniesz! nikt swej sobie nie wybierał matki.
Wydało cię brunatne łono robotnicy
a nie sfery podniebne czy gwiazdy dalekie,
więc musisz ryć koryto najszerszej ulicy
wyżłobione wodami pra-pra siostry rzeki. —
Płyną lata, tajemnic ujęte wąwozem.
Nikt biegu nie przyspieszy ani go odroczy.
Dzisiaj jest dzień powszedni. Jesteśmy nawozem
pod — — Jutro — — co po stopniach
dni roboczych wkroczy.
Tak woła refren hymnu: „grunt uczyńmy żyzny
by kwiaty mogły kwitnąć na polach ojczyzny,
by robotnica pługów zamknięta kieratem
i wtłoczona w codziennej pracy ciężkie żarna,
przestała być warsztatem i tylko warsztatem
wytwarzającym ziarna . . .“
Przebrzmi refren . . .
na miedzy ostatniej godziny
pozdrowi cię kwiat polny dnia siódmego znakiem,
byś ujrzał, nim odejdziesz zamiast zbóż doliny
WIELKIE POLA kwitnące makiem i modrakiem.

— — — — — — — — — — — —

Marjan Turwid.

Z „MYŚLI"

Są milczenia, które przygniatają nas swą wielkością... to cisza świątyń pańskich — olbrzymich wirchów i zaśnieżonych turni — cisza przed nawałnicą — cisza morza upojonego pieszczotą słońca i błękitów! Są milczenia, które pełzają po ziemi — niby gady... Są inne, które płaczą cicho... jeszcze inne, które w głos krzyczą i wołają o pomoc... Milczenie pokory rozbraja nas — milczenie miłości zdobywa nasze serce... milczenie cierpliwości daje nam przykład godny naśladowania.

Bywają takie chwile — — ty je znasz, grzeszniku!
Gdy więcej cię rozbroi — więcej pychę skruszy —
Od piorunów, błyskawic, lub nawałnic ryku
Milczenie — co bez słowa — przemówi do duszy.

Iry... Stablewska.

A. SZYPERSKI:

RYSZARD BERWIŃSKI

POETA Z ZIEMI ŚREDZKIEJ

Badania naukowe i literackie, skupione dawniej przeważnie w większych ośrodkach miejskich, w stolicach — przelały się także na prowincje. Rozwinął się w różnych państwach bujnie regjonalizm. Znosi on cegiełki do całokształtu dziejów kultury i sztuki danego narodu.

Uprawiając go, pytamy mimowoli, który regjon jest gorszy, który lepszy w sensie kulturalnym. Gdzie rodzili się wybitniejsi ludzie, gdzie ich brak. Możnaby wykreślić mapę talentów, geografję uzdolnień i wnioski byłyby niewątpliwie ciekawe.

Pytamy więc dziś, co wniosła np. Wielkopolska do kultury ogólnonarodowej, a nawet jej ziemie np. ziemia średzka, wrzesińska czy inna.

Zacznijmy od naszych najbliższych sąsiadów. Kim chlubią się oni? Ziemia wrzesińska wydała dwóch wybitnych ludzi nauki, których głęboka wiedza promieniowała na całą Polskę: historyka ks. Edw. Likowskiego, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańsk. i Józefa Przyborowskiego, językoznawcę, badacza literatury i archeologa. Ziemia gnieźnieńska szczyci się szeregiem sławnych nazwisk: ks. O. Kopczyńskiego, autora pierwszej dla szkół polskich gramatyki, Wł. Nehringa, twórcy naukowego badania dziejów literatury polskiej, H. Cegielskiego, filologa i społecznika itd. Z Poznania pochodzi filozof Karol Libelt, z Kościana głośny muzyk Surzyński, ziemię śremską sławi Kórnik z jego wielkimi działaczami i nieocenioną bibljoteką. Któż roznosi sławę naszego regjonu, ziemi średzkiej?

Ryszard Berwiński i Ewaryst Estkowski. Bez nich nie znanoby nas. Jakżebyśmy wyglądali wobec Wrześni, Gniezna czy Kórnika?

Berwiński i Estkowski to dwa słupy reklamowe Środy, tej dawnej politycznej stolicy Wielkopolski. Pamiętajmy o nich, by nie znalazł się drugi Emil Zegadłowicz, coby nam, jak ten mistrz beskidzki, rzucił bezlitosne słowa, że dbamy jeno o syty „żołądek". Wskrześmy ich cienie ochrzceniem ich nazwiskami ulic, miejsc czy instytucyj. Ojcowie miasta niech o tem pamiętają, jak nie zapomnieli o gen. Dąbrowskim, polskim Napoleonie.

Słynie więc pszeniczna gleba średzka na polu politycznem, społecznem, literacko - artystycznem i pedagogicznem.

Przeniesiemy się dziś na pole literacko-kulturalne i przypomnimy Średzianom największego ich poetę.

Ryszard Wincenty Berwiński urodził się w roku 1819 w Polwicy pod Zaniemyślem. Ojcem jego był Bonawentura, niezamożny ziemianin, matką Marjanna z Bukowskich. Wyrastał więc na niwach nadwarciańskich, mając przed oczyma wspaniałą panoramę lasów i jezior zaniemysko-bnińskich. Najpiękniejszy to zakątek ziemi średzkiej. Przejął się młody chłopiec krajobrazem zaniemyskim i jego spokojnem jeziorem, pokochał uroczą wyspę i o niej to napisał swój pierwszy drukowany utwór p. t. Kępa Zaniemyska. Rzecz pomieścił w Przyjacielu Ludu, w roku 1836. Tak więc debiutuje 17-letni Ryszard na polu literackiem jako uczeń gimnazjum w Lesznie a potem we Wrocławiu. Jak pierwociny literackie Kasprowicza, największej chluby poetyckiej Wielkopolski, są ściśle związane z Gopłem, owem tęskniącem dla poety jeziorem, tak Berwiński szuka natchnienia na romantycznych brzegach jeziora zaniemyskiego, średzkiej Świtezi.

Pozna niebawem i pokocha prastare Gopło i opisze je w dwa lata później w pracy pt. Gopło i jego okolice. Jest tedy prawdziwym zwiastunem Kasprowicza.

Po ukończeniu gimnazjum widzimy go na uniwersytecie wrocławskim, następnie berlińskim. W końcu r. 1845 opuszcza Berwiński strony rodzinne i udaje się do Galicji. Uczynił to pod wpływem Edwarda Dembowskiego, krytyka literackiego i działacza politycznego, który w r. 1843 porzucił rodzinną Warszawę, zagrożony więzieniem za udział w spisku politycznym i osiadł w W. Księstwie Poznańskiem. Tu działał na polu literackiem i politycznem. W r. 1844 zostaje wydalony przez rząd pruski z Poznania i przenosi się do Galicji jako wysłannik poznańskiego Towarz. Demokratycznego. Przygotowuje tu z zapałem powstanie, podczas którego ginie 27. lutego 1846.

Berwiński zaś zostaje w tymże roku aresztowany i osadzony w więzieniu w Wiśniczu. Siedzi w niem rok, następnie w Moabicie w Berlinie. W r. 1848 uwolniony, udaje się na zjazd słowiański do Pragi, poczem zabiera się do działalności publicystycznej na łamach Dziennika Polskiego Libelta. W r. 1852 obrano średzianina posłem na sejm w Berlinie. Po dwóch latach wyjeżdża do Paryża, a stąd do Turcji. Tu zaciąga się do dragonów otomańskich Sadyka Paszy i zostaje oficerem w wojsku tureckiem. Wraca w roku 1865 do kraju, ale losy życiowe nie pozwoliły mu spocząć jak i Kasprowiczowi na ziemi wielkopolskiej; nie znalazł mogiły w pobliżu ukochanego przezeń jeziora zaniemyskiego, ale spoczął hen daleko od Polwicy. Podzielił tragiczny los Mickiewicza. Umarł tam, gdzie nasz wieszcz — w Konstantynopolu, dnia 19-go listopada 1879 roku.

Twórczość tego syna ziemi średzkiej jest bogata i ciekawa. Utwory swe drukował w Przyjacielu Ludu, w Tygodniku Literackim, Przeglądzie naukowym, w Pokłosiu i innych, osobno wydał Powieści wielkopolskie (Wrocław 1840), Poezje (dwa tomy), Studja o literaturze ludowej (dwa tomy, Poznań 1854).

Mimo że o nim rychło zapomniano, znalazł w literaturze trwałe miejsce. Zcharakteryzujemy go jako poetę. Zaczął od spisywania i krytycznego oświetlania podań ludowych, przyczem okazał się badaczem nader bystrym, niezależnym od utartych poglądów na literaturę ludową. Był rewolucyjnym nie tylko w poglądach literackich. Gorzkie zarzuty wylewał na warstwy wyższe społeczeństwa polskiego, na świecie widział jeno nędzę, nikczemność i marność spraw ludzkich. Atakował namiętnie gnuśność swych współrodaków, nie znajdował w życiu ukojenia na smutek i troski.

Był to więc zgorzkniały pesymista, co dziwny żal czuł do życia i ludzi, a nawet do nauki i wiedzy. Mimo że wyszedł z warstwy ziemiańskiej, stał się radykalnym demokratą, nienawidził szlachty.

Życie jego stanowiło pasmo goryczy i zaprzeczeń, mimo, że nad kolebką jego i w latach młodocianych świeciło mu pogodne słońce jezior i lasów zaniemyskich.

Zrazu walczył z trudnościami formy i języka, potem wiersz jego stawał się coraz lepszy, niekiedy porywający, patetyczny. Utalentowanym był Berwiński niewątpliwie. Zapomniano o nim rychło dla jego radykalizmu społecznego i literackiego. Społeczeństwo wielkopolskie woli zawsze umiarkowany konserwatyzm. Polwiczanin wypowiedział jednak wiele trafnych i aktualnych sądów, poglądów i uwag, powiał z jego namiętnych skarg nowy, odżywczy wiew na Wielkopolskę, szedł poeta własną drogą, wykazując wszędzie niepospolitą odwagę cywilną, której dziś ludziom często brak.

Toteż gwiazda poezji autora „Kępy Zaniemyskiej" nietylko błyszczeć powinna nadal z kart dziejów literatury polskiej, ale także rozpalać w sercach — szczególnie najbliższych jego, rodaków — Średzian, — zamiłowanie do tego, co wzniosłe i piękne*).

*) Feljeton wygłoszony na wieczorze „kultury i sztuki regjonalnej" T. C. L. w Środzie.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

(Z cyklu: „Gniezno i Ziemia Gnieźnieńska")

ZBIGNIEW OLEŚNICKI

Płyta grobowa, dzieło Wita Stwosza w katedrze gnieźnieńskiej.

Ciało twoje zsztywniało, pobladło, ostygło
i zmieniło się zwolna w nieżywotny kamień,
z którego duch uleciał, po czczości omamień
doczesnych, ponad gwiazdy w przestrzeń niedościgłą.

Za podmuchem wieczności w głaz skalnych obramień
przeistoczył się ornat, mitra i pastorał.
Nieporuszony leży, żaden pieśni chorał
kardynała nie zbudzi — kamień — kamień — kamień —

Głaz przecie najcenniejszy to wkrąg na świat daleki,
meteoryt, Kaaba, symbol, znak niebieski,
zwierciadło męża, który u stóp Boga klęczy,

różowość w nim i barwność przedwiekowej tęczy:
ręce mistrza dotknęły go, wyryły kreski
i rysy wyżłobiły, co trwać będą wieki.

POMNIK CHROBREGO PRZED KATEDRĄ W GNIEŹNIE

Ojciec tu ścinał dęby, i w toń strącał bogi,
kukły drewniane, które przez szeregi wieków,
panowały nad grodem śród bram i zasieków,
Dąbrówce i jej świcie wścież otwierał progi.

Tyś z zastępami zbrojnych biegł tu z nad rzek wielu,
łupy wioząc kosztowne, a gdy przybył cesarz,
nie jak groźny zachował się dla cię adwersarz,
lecz jak równego objął i rzekł: Przyjacielu!

Tysiąc się lat przewalił nad stolicą twoją,
słońce nam nowe wzeszło, lud w wolności stanął.
Otoś się o poranku z spiżu okrył zbroją,

miecz przypasał, wziął sługi i wyszedł na wzgórze —
okiem władczem objąwszy ziemię ukochaną,
pierś rozszerzyłeś dumą, pierś — Lachów przedmurze.

BRONISŁAW SZCZEBRZYC:

ARCYBISKUP STABLEWSKI — JAKO PROBOSZCZ WRZESIŃSKI

KSIĘDZU BISKUPOWI LAUBITZOWI WSPOMNIENIE TO POŚWIĘCAM

Piękna i mocna w swym narodowym charakterze postać ks. Florjana Okszy - Stablewskiego, proboszcza wrzesińskiego rysuje się nam wyraziście na tle walki kulturnej. Kiedy bowiem minister Falk wydaje 16-go listopada 1872 r. rozporządzenie, na mocy którego nauka religji w szkołach ma być wykładana po niemiecku, — ks. Stablewski, ówczesny mansjonarz i katecheta w gimnazjum śremskiem, jeden z pierwszych nie podporządkowuje się temu polakożerczemu rozkazowi rządu pruskiego. Traci też wskutek tego swój urząd prefekta 1. kwietnia 1877 r., a w sześć tygodni potem wychodzą mimo protestu naszych biskupów prawa majowe. Zaczynają się czasy ciężkie dla kościoła na ziemiach pruskiego zaboru, zaczyna się prześladowanie, aresztowanie i więzienie duchowieństwa katolickiego, słowem: rozpętuje się burza nad katolicyzmem i polskością. Niewiadomo jaki los czekałby księdza Stablewskiego. Całe szczęście, że w niedługim czasie po utracie posady śremskiej otrzymuje on prezentę na probostwo wrzesińskie od hrabiego Edwarda Ponińskiego. Burza walki kulturnej przechodzi więc ponad nim i ledwie go skrzydłem trąca.

Mógłby więc jak tylu innych, przynajmniej cicho siedzieć za wrzesińskim przypieckiem, zwłaszcza, że rząd pruski się do jego proboszczowskiej skóry bezpośrednio nie dobierał i... nie narażać się pruskim hakatom. Lecz późniejszy arcybiskup należał do tych ludzi co ważą sobie lekce niebezpieczeństwo własne dla bezpieczeństwa i dobra narodowego. Bez przesady można powiedzieć, że należał do tego legjonu wielkich Polaków, którzy „cierpią za miljony".

To też obejmując parafję wrzesińską nie spoczął spokojnie na laurach, lecz stał się w Wielkopolsce wielkim bojownikiem o sprawę narodu i kościoła. Przez 18 lat był proboszczem we Wrześni. I przez te długie, bardzo długie i bardzo ciężkie lata swego duszpasterstwa wyciosał z siebie wzór proboszcza. Pierwszorzędny duszpasterz, umiejący się dzielnie porać z „władztwem dusz", — umiał sobie wnet zniewolić siłą swego wielkiego serca i światłego, bardzo nieprzeciętnego umysłu, — całą swą parafję, tak, że zyskał mir i szacunek u wszystkich. Jeszcze dzisiaj najstarsi z parafjan wrzesińskich nie mogą o nim mówić bez łez i wzruszenia! —

We Wrześni miał sposobność zapoznać się ze żmudną i trudną pracą proboszczowską, co uczyni go kiedyś później, na stolicy arcybiskupiej takim

świetnym wprost znawcą stosunków parafjalnych i zasad teoretycznych i praktycznych duszpasterzowania. O jego ruchliwości i gospodarczej przedsiębiorczości świadczy najlepiej odrestaurowanie i całkowite odnowienie fary wrzesińskiej. I to zarówno jej wewnętrza jak i zewnętrza. Fara wrzesińska, piękny, o późnogotyckiej strukturze kościół katolicki, przedstawiała po wojnach szwedzkich obraz nędzy i rozkładu. To też ks. proboszcz Stablewski, wielki znawca i miłośnik Piękna i Sztuki, który podczas swych doktorskich studjów w Monachjum rozwinął i pogłębił niezwykle swe zainteresowania artystyczne, — wziął się raźno do dzieła i dzięki jego usilnym zabiegom powstała fara wrzesińska w tej formie, jaką widzimy dzisiaj. O wszechstronności intelektualnej księdza proboszcza Dr. Stablewskiego świadczy jego broszura pt.: Fara wrzesińska, wydana w 1887 r., która na długo przed Kohtem była jedynem monograficznem opracowaniem tak pięknego zabytku sztuki, jakim jest wrzesińska fara. —

Ks. proboszcz Stablewski był nietylko dzielnym duszpasterzem i administratorem swej parafji, ale był przedewszystkiem dzielnym, na szerszą miarę zakrojonym, wielkim społecznikiem. Wiedział, że zamknięcie księdza w kościele i zakrystji, — to poprostu samobójstwo kościoła. Dlatego zajmował się dzielnie i na dłuższą metę najrozmaitszemi towarzystwami na terenie jego parafji założonemi. Rekonstruował je, gdy rozwijały anemiczną działalność. Wygłaszał referaty na tematy najbardziej różnorodne. Dźwigał na duchu, podnosił i krzepił ducha polskiego. Był wszędzie. I na zebraniach towarzystw rzemieślniczych i terminatorów, i robotników i przemysłowców. Wszędzie zabierał głos i wszędzie pomagał swą światłą radą. Dawne sprawozdania i kroniki towarzystw wrzesińskich, aczkolwiek bardzo „kuse", — pełne są imienia księdza Stablewskiego. —

Talentem mówczym był wprost znakomitym. Był kaznodzieją i mówcą w wielkim stylu. Wychowany na genjalnem słowie narodowych wieszczów, z którymi się zapoznał w trzemeszeńskiem gimnazjum na tajemnych zebraniach dzisiejszego naszego T. T. Z., — posiadał jak świadczą współcześni i jak o tem mówią jego pisma i drukowane kazania — potęgę słowa, jak rzadko kto. Umiał świetnie połączyć w swych mowach śliczny, o wielkiej manierze patos kaznodziejski Skargi oraz temperament i swadę nowoczesnego mówcy. Zasłynął zwłaszcza jako mówca żałobny. Jego mowy pogrzebowe cieszyły się naonczas ogromnem wzięciem, to też wygłaszał je omal na terenie całej Wielkopolski. —

W całej pełni jednakowoż zajaśniał wybitny talent i niepospolite jego zdolności, a przedewszystkiem jego płomienny, aktywny i bohaterski patrjotyzm na terenie sejmu Rzeszy Niemieckiej. Jako proboszcz wrzesiński został bowiem w roku 1876 obrany posłem na sejm. Były to w sejmie ówczesnym czasy bardzo



Ks. arcybiskup Florjan Oksza-Stablewski jako proboszcz wrzesiński

trudne, pełne walk i codziennego ujadania się z pruskiemi zapędami hakatystycznemi. Ks. Stablewski już po pierwszem swojem przemówieniu wysunął się na czoło Koła Polskiego, jako czołowy obrońca i szermierz sprawy narodu, a w niedługim czasie zasłynął jako pierwszorzędny mówca i polityk w wielkim stylu w sejmie Rzeszy. Nawet wrogie mu stronnictwa pruskie czuły przed nim wielki respekt i poważanie. Bano się jego świetnych mów. Ale bo też ten człowiek nie mówił, — on grzmiał. Słowa jego mądre, pełne wartości i głębokiej filozofji, a jednak proste, jasne i dźwięczne jak dźwięk szabli polskiej, — padały w nadsłuchującą ciszę kuluarów sejmowych, na łyse czachy szwabów, pluły w błyskające złowrogo ślepia czarnej hakaty. Kiedy ten „heissblütiger Pole" — jak go nazwał poseł Kennemann, przemawiał, — oczy wszystkich były zwrócone na niego. Jedna z pierwszych jego mów sejmowych traktująca o nauce religji w szkołach zrobiła wielkie wrażenie i zdobyła mu rozgłos niemały o czem świadczy choćby ten fakt, że „Kölnische Volks-Zeitung" — wydrukowała tę mowę w 200.000 egzemplarzach i rozrzuciła po całych Niemczech. W listopadzie 1877 r. wytoczył przed forum sejmowem Prus t. zw. sprawę kościańską. W tym czasie bowiem wprowadził rząd pruski na probostwo kościańskie renegata i odstępcę t. zw. proboszcza państwowego czyli „Staatspfarrer'a" niejakiego p. Brenke. Stało się to wbrew woli władzy kościelnej i z wielką animozją miejscowej kościańskiej ludności. Ówczesny proboszcz wrzesiński wygłosił na ten temat świetną mowę, która stępiła nieco zapędy polakożercze. Wniosek jego poparło katol. centrum ze sławnym Windhorstem, exministrem hannowierskim na czele. Windhorst i jego blok był realizatorem myśli Leona XIII. na terenie sejmu Rzeszy, a łącznikiem między jednym a drugim stał się właśnie ks. Stablewski. Papież mianował go w r. 1881 swoim tajnym szambelanem.

Jako poseł, Stablewski bronił również świetnie spraw katolickich czego dowodem jego słynna mowa na wiecu niemieckich katolików w Bonn (1881 roku). Sławną i pyszną poprostu jest jego mowa w obronie języka narodowego w szkołach dzielnic polskich pod rządem pruskim, wypowiedziana dnia 14. i 15. marca 1883 roku. To nie była mowa, — to była kanonada. Padły tam takie mocne słowa jak te: „Czy my Polacy w państwie pruskiem nie mamy prawa do narodowego bytu na podstawie traktatów i słów królewskich? — Czy pruska administracja szkolna zamierza wielką kwestję wychowania polskiej młodzieży uczynić zależną od artykułów dziennikarskich? — Czyż z obawy spolonizowania kilku tysięcy katolików niemieckich w W. Księstwie Poznańskiem miljony Polaków mają być wydane na łup nienaturalnych eksperymentów germanizatorskich? — Czyż orzeł pruski nie znalazł opieki pod skrzydłami orła polskiego a władcy Prus nie odbierali go z rąk polskich królów?" — A dalej tak kończy: „Cokolwiek atoli na nas spadnie, nasz biedny, ciężko nawiedziony

naród polski nie zwątpi jednak już z tego powodu, że zachował żywą wiarę, iż Bóg i Pan nasz, który niegdyś na górze Synai ogłosił światu piąte przykazanie: „Nie zabijaj!“— włada jeszcze i czuwa nad życiem narodów, tak sądem jak i miłosierdziem swojem“. — (Głośne i huczne brawa na ławach polskich i centrum.) — Warto jeszcze przypomnieć jak świetną odpowiedź dał ks. Stablewski posłowi Kennemannowi przy obradach w r. 1886 nad ustawą kolonizacyjną, kiedy tenże poseł nazwał go „heissblütiger Pole“. – „W obronie najświętszych praw swego ludu — powiedział Stablewski — wolno mieć trochę krwi gorącej panie Kennemann. Ja wcale nie zazdroszczę panu Kennemannowi jego zimnej krwi, z jaką tutaj szczuje przeciwko nam!“ —

Jak świetny dar wymowy wyniósł go na szczyty szacunku i zaufania narodowego, tak też i sława jego wymowy miała go osadzić na najwyższym tronie kościoła w Polsce. Po śmierci arcybiskupa Dindera, po półtorarocznem bezkrólewiu, lotem błyskawicy rozeszła się po świecie wiadomość, że dnia 2-go listopada 1891 roku został mianowany przez Rzym arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim ks. poseł Dr. Florjan Stablewski, proboszcz wrzesiński. Według najpewniejszych źródeł o jego nominacji zadecydowała świetna i genjalnie wypowiedziana dwa miesiące przedtem mowa toruńska. Kiedy na dzień 17. stycznia 1892 r. wyjeżdżał proboszcz wrzesiński ze swej parafji, by odbyć ingres w katedrze gnieźnieńskiej, — Września cała tłoczyła się do karocy arcybiskupiej o sześciokonnym zaprzęgu. Dostojny arcypasterz żegnał się serdecznie ze swą parafją i jeszcze w długie lata potem wspominał o niej ze wzruszeniem. —

O POZNANIE DUSZY POZNANIA

W przerwie pomiędzy popełnianiem jeszcze jednego wierszyka okolicznościowego a odbywaniem wywiadu z którąśkolwiek przygłupią gwiazdą filmową, zjechał do Poznania, tak sobie mimochodem, na pięć minut, niejaki p. Witold Zechenter. Ciceronował znakomitemu krakowskiemu gościowi p. Stanisław Witold Balicki także Krakowianin ale już „poznański“. Ciceronował idealnie. P. Zechenter „odrazu spostrzegł, że *w dziedzinie artystycznej życia Poznania, przodowniczy i ważną nutę gra — Kraków*“. Nie dowiedzielibyśmy się nigdy o tem cennem spostrzeżeniu, gdyby nam tego p. Zechenter, z całą „całujerączkową“ uprzejmością, nie napisał w swem wypracowaniu p. t. „W krakowskim Poznaniu“[1]). Artykulik jego to poprostu idylla, poprostu sielanka prześliczna. A kończy się tak słodko: „życie (artystyczne) Poznania jest niezwykle ujmujące swym czystym, pozbawionym intryg, zawiści, walk prądem; wre tu praca, literacko pracuje literat (hm — któżby inny), księgarz, radjo (!); są starzy i młodzi (w srednim wieku też!! przyp. zec.) współpracują . . . *Jakże inaczej i o ile lepiej niż na tym terenie w Krakowie!* —

Drogi panie Zechenterku. Coś się panu pomyliło. Za dużo w pańskiej sielance idyllicznej ułudy. Poznań nie jest gwiazdą filmową, o której można pisać byle bzdury. Zupełnie pan nie poznał Poznania. Jeszcze pan dobrze nie wyjechał a tu już eksplodowała bomba „Emilencji“ wystrzelona sprytnie (tylko niestety zawcześnie) przez krakowski „Dwutygodnik Literacki“ w Poznaniu. Szkoda Zegadłowicza, że tak się dał nabrać. Ale popełnione przezeń głupstwo miało swoją jedną dobrą stronę: zdemaskowało klikę, która, jak pisze Adolf Nowaczyński (w nr. 7 „Myśli Narodowej“[2]) *„imponowała Poznaniakom cnotami galicyjskiemi tj. rzutkością, elastycznością, kunsztem zarobkowania „lżejszego“, towarzyskiem „wyrobieniem“ i poprostu spryciarstwem.* A o zachwalanym przez p. Zechentera „Dwutygodniku“, Nowaczyński tak sobie pisze: *„Ten ich Dwutygodnik Literacki, to coś istotnie odrażającego. Poczwarne beztalencie, okruchy i śmieci z Michalika — — a pretensje światłonośców“.* —

Prof. T. Grabowski, pisząc o niefortunnym liście Zegadłowicza[2]) zakończył artykuł swój takiem charakterystycznem zdaniem: *„Zegadłowicz duszy Poznania nie wyczuł“.* Jeśli się na Poznaniu nie poznał Zegadłowicz, wielki poeta, (który wprawdzie nie wyczuł duszy Poznania ale za to tak głęboko wyczuł duszę rodzimych swych stron), to na Poznaniu, na polskiej Wandei zupełnie już nie poznają się pierwsi lepsi, jacy tacy, chłopcy Krakowiacy. Więc słusznie pisze Adolf Nowaczyński: *„Wy z Krakowa „współdziedzice“ wielkiej kultury tamtejszej, Poznania nie widzicie i z Poznaniakami, z chwaliszewcami oswoić się nie możecie. Co tedy wypada wam zrobić? Tylko exodus. Ci co się źle czują i kręcą nosami, powinni poprostu pakować manaty i z powrotem do „ojczystego kraju“.*

Tak pisze Adolf Nowaczyński. My zaś z Wielkopolski więc spokojniej stwierdzamy: Byłoby źle, bardzo źle, gdyby się w istocie tak miało jak pisze p. Zechenter, że: „w życiu artystycznem Poznania nutę przodowniczą gra — Kraków“. — — Mamy głęboką cześć dla wielkich kulturalnych wartości Krakowa tych minionych i tych dzisiejszych, wyrażanych przez uczciwie redagowaną i wydawaną w Krakowie „Gazetę Literacką“. Wśród pracujących między nami Krakowian znamy i takich, *którzy szczerze i uczciwie dla dobra Wielkopolski dają swą ciężką pracę i swe cenne doświadczenie.* Polska nie z jednej ulepiona gliny jak to wykazał coraz lepiej rozumiany i krzewiony regjonalizm. I na tem właśnie zasadza się wartość ogólnopolskiej kultury, że tyle się na jej *zgodny* akord składa *odrębnych* tonów. I dlatego źle jest, że nuta krakowska w Poznaniu przewodniczy, bo to znaczy poprostu, że ona naszą własną skromną nutę wielkopolską zagłusza. Wielkopolanom do tego dopuścić nie wolno. I to nie z jakichś tam głupawych względów dzielnicowych ale przez wzgląd na bogactwo ogólnopolskiej kultury. *Mat.*

[1]) Ilustrowany Kurjer Krakowski.

[2]) Myśl Narodowa.

ST. POMYKAJ:

SEJMIKI WIELKOPOLSKIE
W ŚRODZIE

I.

Podstawą budowy ustrojowej dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej są sejmiki ziemskie. Państwo składa się z szeregu ziemi i województw, a każde z nich, niezależnie od wielkości swego obszaru, posiada swoje własne zgromadzenie, w którem udział brać może wszystka szlachta, w danem województwie mieszkająca. To zgromadzenie, czyli sejmik, ma na zasadzie statutu Nieszawskiego z r. 1454 prawo do wyrażania woli stanu szlacheckiego, do przyjmowania lub nieprzyjmowania propozycyj królewskich, każdy z nich osobno

i zgoła inaczej. Dla porozumienia się więc tych sejmików stworzono jeszcze pod koniec w. XV. zgromadzenie ich delegatów, czyli posłów — i z tą chwilą powstał dopiero sejm walny. Dotąd składać się on będzie z izby poselskiej, w której zasiadać będą posłowie sejmików i z senatu, czyli dotychczasowej rady królewskiej. Punkt ciężkości jednak spoczywać będzie w instytucjach pierwotnych, więc w sejmikach, bo sejm, jak widzimy, to tylko ich nadbudowa.

Zbierają się sejmiki w każdej ziemi i województwie zazwyczaj osobno, w miejscu już tradycją historyczną uświęconem. Wielkopolska jednak ówczesna, mimo że podzielona była na dwa województwa, poznańskie i kaliskie (podział ten pochodzi jeszcze z wieku XIII.), to jednak zawsze miała sejmik wspólny, odbywający się od początku ich istnienia w Środzie. Małe to miasto, i dziś i dawniej, nie było nawet wtedy siedzibą starostwa grodowego, mimoto jednak otrzymało zaszczyt przyjmowania u siebie przez cztery prawie wieki całej szlachty wielkopolskiej i było rzeczywistą stolicą polityczną tej dzielnicy.

Miejscem obrad zgromadzonej szlachty był zawsze — kościół. Innych gmachów reprezentacyjnych w epoce tej nie było, zbierano się więc tutaj, chociaż to niebardzo z charakterem świątyni licowało. Kościół średzki, do dziś dnia istniejący, a w początku w. XV. zbudowany i obdarzony przywilejami kolegjaty, wielkością swoją na tego rodzaju zgromadzenia się nadawał. Splendoru również im przysparzał, wzamian więc mógł liczyć zawsze na hojność sejmików dla siebie. W samym kościele, w ławach zasiadali panowie wojewodowie i kasztelanowie, czyli dygnitarze, albo jak ich nazywają uchwały sejmikowe, „rady sejmiku", w kaplicy zaś, za kratą na klucz zamkniętą, siedział ten, co uchwały te spisywał. Tam bezpieczny był i obawiać się nie potrzebował szabli, któreby inaczej je pisać chciały, niż jego bezstronne pióro! Szlachcic krewki był i do szabli skory, a każdy przecież na sejmik przyjeżdżał uzbrojony, bo jakżeby szlachcic bez korda u boku...? Tych „panów braci", czy „posesjonatów", czy ziemi nieposiadających („gołotę"), sadzano najczęściej na dziedzińcu kościelnym, na ławach amfiteatralnie tam ustawionych. Tworzyli oni tzw. „Koło rycerskie" sejmiku i wszyscy mieli równy głos tak samo jak dygnitarze i karmazyni. Próby odebrania prawa głosowania tym najbiedniejszym, zależnym od panów, zawsze były daremne, a chodziło właśnie o to, by uniemożliwić bogatszym wpływanie na decyzję sejmiku przez swoje partje i kliki, z własnej służby utworzone.

Gdy już szlachta się zjechała (że miasto dobrze na tem wychodziło, to wiadomo, w Środzie np. najlepiej rozwijał się przemysł piwowarski!), w dniu oznaczonym przez uniwersał królewski, zbierano się na miejscu obrad. Rozpoczynano każdy sejmik nabożeństwem, po którem zagajenia dokonywał zawsze najstarszy godnością swoją dygnitarz, więc w Wielkopolsce kasztelan międzyrzecki. Po zagajeniu wybierano marszałka sejmiku, zwykle jednego z wybitniejszych obywateli województw, poczem przystępowano już do bezpośrednich obrad. Przedmiot ich zależał od rodzaju sejmiku, a było ich kilka. Pierwszym i najważniejszym był zawsze sejmik przedsejmowy, zwoływany dla wyboru posłów przez króla, a w bezkrólewiu przez prymasa. Odbywał się on co dwa lata lub częściej, jeśli zwołano sejm nadzwyczajny; liczba zaś mających być wybranymi posłów była zgóry określona. W Środzie wybierano ich najwięcej, bo 12-tu, po 6-ciu z każdgo województwa, ale też Wielkopolska największy miała obszar (600 mil kw., wojew. sandomierskie 447 a ziemia Dobrzyńska 53!) i największą liczbę szlachty posłowie ci na sejmie reprezentowali. Otrzymywali oni jeszcze instrukcje, w których mieściły się żądania sejmików, na zasadzie propozycyj królewskich uchwalone i tych instrukcyj trzymać się posłowie byli zobowiązani, na co niekiedy nawet musieli osobno przysięgać. I, że wszyscy posłowie wierni być musieli różnym swym instrukcjom, dlatego tak trudno było uchwalić coś na sejmie, tak słaby on był i tak nikłe jego działanie!



Sejmik w Środzie (ze starego sztychu)

Inne uchwały sejmiku, nie dotyczące spraw ogólnych, na sejmie roztrząsanych, nazywały się „landami" i po skończeniu sejmiku wpisane być musiały, czyli „oblatowane" w księgach najbliższego grodu, więc średzkie w Pyzdrach. Stąd przechodziły one jeszcze do innych grodów i podawane były do publicznej wiadomości przez starostów i czytane z ambon w całej Wielkopolsce.

Po odbyciu sejmu (6-tygodniowego) zbierała się szlachta napowrót i wysłuchiwała „relacyj" swych posłów, dlatego ten sejmik nazywano zawsze relacyjnym. Tutaj zatwierdzała ona lub odrzucała uchwały sejmowe i zależnie od decyzji tego sejmiku, mogły one dopiero obowiązywać lub nie i wykonanemi być mogły na terenie województw. Tak było szczególnie w w. XVII., klasycznym wieku „rządów sejmikowych" (Pawiński zbadał je najlepiej), kiedy sejmiki o wszystkiem same decydowały, same uchwalały podatki i tworzyły armje wojewódzkie, a „limitując" się, czyli odraczając własną uchwałę, zbierały się bez, a często i mimo woli królewskiej, kiedy chciały czasem kilkanaście razy do roku! Landa sejmików średzkich, obfite z tego czasu i różnorodne sprawy poruszające, również o tych „rządach" w Wielkopolsce nam świadectwo dają.

Wszechwładza ta sejmików ograniczona została dopiero w r. 1717, gdy na sejmie t. zw. „Niemym" zakazano im odraczania się i zbierania bez uniwersałów królewskich. Żeby jednak dać im możność zajmowania się sprawami wewnętrznemi województw, sprawami ściśle samorządowemi, stworzono wtedy nowe jeszcze sejmiki tzw. gospodarskie. Odbywać się one miały corocznie we wrześniu, nazajutrz po sejmikach deputackich, na których wybierano deputatów szlacheckich do najwyższej instancji sądowej — Trybunału Koronnego.

Ograniczono polityczne stanowisko sejmików, odebrano im przywłaszczone sobie przez nie prawa i zmniejszono również ich kompetencje skarbowe. Zaprowadzono mianowicie podatek stały, przeznaczony na utrzymanie wojska (chociaż bardzo nielicznego), tzw. pogłówne i już sejmiki odtąd targować się nie mogły o podatki, lub rozporządzać niemi według swego uznania. Pozostawiono im tylko dwa małe podatki konsumpcyjne, szelążne i czopowe, dochody z których obracać mogły sejmiki na własne potrzeby województw, wynagrodzenie dla posłów, „largieje" dla kościołów, zubożałej szlachty itp.

Reformy te jednak ani nie poprawiły samej formy odbywania się sejmików, ani nie wzmocniły stanowiska sejmu. Żeby to zrobić, trzebaby znieść wpierw obowiązującą i tu i tam zasadę głosowania jednomyślnością. Wszyscy posłowie muszą się zgodzić na jedno, tzn. wszystkie sejmiki przez nich reprezentowane, bo każdy z nich ma prawo decyzji. Stąd mamy „Liberum veto" na sejmach i wielką ich liczbę niedoszłych dlatego i zerwanych! To samo jednak „Liberum veto" na sejmikach, wolne prawo każdego szlachcica do przeciwstawiania się woli większości, nie da się inaczej wytłumaczyć, jak przerostem znaczenia woli indywidualnej i zgubną dla całości swawolą. Rozumiano to, próbowano znieść tę zasadę, jak np. zrobiły to sejmiki wielkopolskie w 2-giej poł. w. XVII., bezskutecznie jednak, bo większości głosów uznawać nie chciano i zmianę na lepsze przynieść dopiero miało panowanie St. Augusta Pon. i reformy konstytucji 3. maja.

— — — — — — — — —

(Szkic niniejszy jest streszczeniem większej rozprawy autora pt.: „Sejmiki wielkopolskie w Środzie w latach 1733-63", drukujący się w „Ziemi Kaliskiej", wych. w Kaliszu.)

Środa.

— — — — — — — — —

Alfons Szyperski:

WIELKOPOLSKA PIEŚŃ LUDOWA

(Ciąg dalszy)

IV.

Po morzu płynie młoda żeglarka,
po morzu płynie swą łódką w dal,
a za nią zdala druga łódź płynie
z niej młody żeglarz wychyla się.

Powiedz mi proszę, czemuż tak zdala
ze swoją łodzią oddalasz się?
Przyjdź, niech nas jedna połączy fala,
przyjdź, niech nas jeden połączy prąd.

Żeglarz się na nią spojrzał z goryczą
ze swoją łodzią oddala się,
żeglarka za nim wyciąga ręce
lecz on jej żalu nie słucha, nie.

Niech z tobą płynę, młody żeglarzu,
niech z tobą płynę na stały ląd,
a miłość nasza doda nam siły,
kto nie uwierzy, popełni błąd.

Cicho pod wieczór w samotnej chatce
słychać za oknem jakiś szelest,
do ciebie luba z goryczą serca,
do ciebie piszę ostatni list.

Ten list ostatni niechaj cię wzruszy,
niech ci przypomni twych marzeń rój,
jak i na ziemi tak i w mogile,
ty zawsze moją, jam zawsze twój.

Pigłowice pod Środą, r. 1931.

Uwaga. Pieśń ta, bardzo popularna, wykazuje niesłychaną ilość warjantów formalnych i treściowych w różnych miejscowościach Wielkopolski. Niema dwóch wiosek, gdzieby ją jednakowo znano. Stanowi przeto ciekawy materjał do charakterystyki przekształceń tworów ludowych. Możnaby o niej całe studjum napisać.

V.

W zielonym gaju słowiczek śpiewa
powiedzże mi moja miła,
czy będziesz moją?

Ja ci nie powiem, bo sama nie wiem,
jeszcze jestem młode dziewczę,
miłować nie umiem.

Mówił ja ci raz, mówił drugi raz
a komu ty ten wianeczek
z drobny myrty dasz?

Dam ja go tobie, tobie najmilszy,
gdy będziemy ślubowali
w kościele na mszy.

Będą nam grali, będą śpiewali,
a my oba zasmuceni
będziemy płakali.

A wy swachneczki weźcie chusteczki
i otrzyjcie młodej pannie
spłakane oczki.

My ucieramy, ona nam płacze
ach dla ciebie, ach dla ciebie
ten wianek tracę.

Strzeszki p. Środa.

VI.

Do wuja starca rzekło dziewczę raz:
życieś przemienił w swojej młodości,
czemuś samotny i smutny tak,
czemu ci żony i dzieci brak? —

I ja kochałem za młodych lat;
po pierwszym balu znikł szczęścia kwiat,
wiarą pałałem i smutek znikł,
słuchaj, co zaszło na balu tym.

Wśród nocnej ciszy podczas ciemnych fal
słodkie wspomnienia lecą echem w dal;
w tem weszła ona, słonko moich dni,
chciałabym wody, szepnęła mi.

Wracam, o Boże, już ktoś przy niej stał:
ściskał, całował, w objęcia brał.
Szklankę rzuciłem pod jej stopy,
znikło mi szczęście na balu tym.

Ona umarła, jam samotnie żył,
w głębi serca krwawą ranęm krył,
w tem list otwieram od sprawcy zdrad,
nie był kochankiem, tylko jej brat!

Strzeszki p. Środa (1931 r.)
zebrał A. Szyperski.

H. B. Kuminek:

ZBYTECZNA KSIĄŻKA

Jeżeli chodzi o jakiekolwiek twory bydgoskiego pochodzenia, mamy zwyczaj traktować je życzliwie, a nawet pobłażliwie. Powodując się pewnego rodzaju, powiedzielibyśmy „patrjotyzmem regjonalnym", wspieramy miejscowe talenty dobrem słowem i zachętą. To też kiedy dowiedzieliśmy się o książce p. Ordży-Dawida p. t. „Pamiętnik wojenny harcerza", zdecydowani byliśmy poświęcić jej przychylną wzmiankę. Okazało się jednak, że w tym wypadku autor w reklamie przeszedł wszystko i wystarczył sam sobie. Witryna jednej z bydgoskich księgarń zapełniona wyłącznie opasłemi tomiskami „epokowego dzieła" p. Dawida, określiła najlepiej charakter tej twórczości.

Autor sądził zapewne, że krzykliwą, jak się to mówi, „amerykańską" reklamą zastąpi wszystkie wartości, jakie mieć powinno wypracowanie, które dostąpiło zaszczytu ukazania się drukiem i na tem mało zresztą subtelnem przeświadczeniu spekulował. Nikogoby to coprawda nie obchodziło, że p. Ordża-Dawid ma ochotę i pieniądze na tę dość oryginalnie pojętą działalność wydawniczą, ale dzisiaj tak dużo prawdziwych talentów więdnie, nie mając możliwości publicznego wypowiedzenia się, że naprawdę szkoda papieru, który został zadrukowany „Pamiętnikiem".

Krzywda dzieje się też Bydgoszczy i jej dobremu imieniu z tego względu, że jako nakładca książki figuruje Towarzystwo liter.-naukowe imienia J. Kasprowicza w Bydgoszczy. Gotów jeszcze ktoś przypuszczać, że Towarzystwo to naprawdę reprezentuje pod względem artystycznym i literackim Bydgoszcz i stąd oczywista kompromitacja dla miasta, które jako cały wykwit swej twórczości produkuje dzieła w rodzaju omawianego „Pamiętnika".

Co jednak zarzucamy p. Dawidowi, że tak bezwzględnie traktujemy jego pracę? Chcielibyśmy stwierdzić, że zapełnił on przeszło 300 stron formatu dużej ósemki, wyraźnie nie mając o czem pisać. Nieporozumienie polega na tem, że istnieje wśród wielu adeptów pióra przeświadczenie, jakoby wystarczyło znać cokolwiek ortografję, gramatykę, stylistykę, a nawet jak w wypadku p. Dawida, o czem świadczy pięknie własnoręcznie wypisana dedykacja dla marsz. Piłsudskiego,... kaligrafję, aby móc pisać książki.

Aby pisać pamiętnik, trzeba operować jakimś materjałem, rozporządzać pewnym zasobem wspomnień. A wspomnienia wojenne p. Ordży-Dawida są więcej niż skromne. Autor zdaje się to rozumieć i zapycha luki naiwnemi dygresjami na przeróżne tematy, w ostateczności ratuje

sytuację wyszukanemi kombinacjami ... interpunkcyjnemi. Z tego punktu widzenia książka przedstawia większą wartość pod względem graficznym, niż literackim.

Pewność siebie autora „Pamiętnika" wystawia doskonałe świadectwo jego beznadziejnej sytuacji umysłowej. Wystarczy przeczytać opaskę która dosłownie głosi, że: „z trybuny, na której zabierali głos Remarque, Barbusse, Gibbs, Dostassos, Arnold Zweig i inni, przemawia obecnie autor polski", a najwyrozumialszego czytelnika odejdzie ochota od zajrzenia do środka tej poważnej (w rozmiarach) książki.

W „Przedmowie autora" czytamy: „Posiałem w niej (— książce) niejedno zdrowe ziarno Obym był szczęśliwym siewcą!" Już dziś możemy stwierdzić, że autor przecenił siebie. Żadne bowiem ziarno nie zeszło. A wina nie leży w ugornej ziemi, lecz w tem ziarnie, które okazało się wyłącznie plewami.

* * *

Jeszcze jedno sprostowanie faktyczne. P. Ordża - Dawid pisze w przedmowie: „Jedenasty rok mija od wiekopomnego zwycięstwa Polaków nad Rosją, a jednak nie ukazała się dotąd praca, która odzwierciadlałaby dokładnie udział w wojnie harcerza polskiego". Musimy stwierdzić,że sprawa udziału harcerstwa polskiego w walkach o niepodległość była przedmiotem poważnych badań i została omówiona przez p. Władysława Nekrasza w naprawdę wartościowem 2-tom. dziele pt. „Harcerstwo w bojach". Wszelkie „wypełnianie luki" było więc zupełnie zbyteczne. Zresztą p. Ordża - Dawid najmniej chyba był powołany do jej wypełniania.

ODGŁOSY

Szczupłość miejsca nie pozwala nam na zamieszczanie i komentowanie wszystkich artykułów, notatek i listów omawiających naszą pracę. Ich ilości jednak i ich treść przepełniają nas radosną pewnością,żeśmy nie w próżnię rozesłali nasze Wici, że nie jest daremny nasz trud i, że tak skromnie zaintonowany przez nas hymn o Krainie Wielkich Dolin — rozbrzmiewa coraz donioślej. Z konieczności więc notujemy tylko najcharakterystyczniejsze echa i tak:

W Gazecie Bydgoskiej (z 17. I. 32) pisze p. red. Konrad Fiedler:

...Miesięcznik „Wici" założony jest — zdaje się — przez rodowitych Wielkopolan, wyrosłych na nizinach wielkopolskich i miłujących gorąco swoją ziemię. To też w artykule programowym p. t. „Rozsyłamy wieści" czytamy, że zależy im szczególnie na krzewieniu kultury artystycznej w ziemi ojczystej, w tej „Krainie Wielkich Dolin", której „równe szare dni" są rytmem pieśni, w której — ponieważ niema szczytów ani głębin przepastnych — „musimy sami stworzyć sobie szczyty i sami odnaleźć w sobie głębię".

Zadania i cele szczytne i godne gorącego poparcia ze strony wielkopolskiego, a może nietylko wielkopolskiego, społeczeństwa. W okresie, kiedy załamują się i pękają w naszych czasach podstawy bytu materjalnego i moralnego, obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli jest podnosić i potęgować wartości duchowe, aby dana była społeczeństwu współczesnemu moc przetrwania przygniatającego nas kryzysu. Każdy, kto do podniesienia wartości duchowych dziś się przyczynia, kto sieje choćby drobne ziarna kultury, spełnia twardą, ale Bożą służbę dla przyszłości. Każdy,kto wprowadza myśli współczesnych na szczyty, daje im szerszy pogląd na świat i troski dnia codziennego,

Sądząc po trzech wydanych dotychczas zeszytach, inicjatorów miesięcznika interesują różne zagadnienia kulturalne: sztuka we wszystkich jej przejawach, przeszłość ziemi ojczystej i jej przyroda, życie społeczne chwili obecnej, zagadnienia moralne. Spotykamy się więc na łamach „Wici" z wrażeniami red. Turwida, jakich doznał w pracowni tego czy innego artysty-plastyka i w rozmowach z nimi (np. z Rupniewskim, ze Szmajem); spotykamy się z omówieniem obecnego kryzysu kulturalnego i bolączek kulturalnych poszczególnych okolic Wielkopolski; widzimy na łamach „Wici" geograficzno-przyrodniczy szkic powiatu wrzesińskiego i opis siedliska bobrów w Wielkopolsce; mamy dział klechd i podań regjonalnych; mamy kilka prób poetyckich, wierszowanych; mamy ostrą polemikę z autorem „Bronzowników", „Piekła kobiet" i „Zmysłów" — Boyem Żeleńskim pt. „Błazenek w todze", a z cyklu „Uboje na Boy'u"; wreszcie dział recenzyjny o książkach, dotyczących regjonu wielkopolskiego opracowywany z pietyzmem przez Alfonsa Szyperskiego...

W tejże samej Gazecie Bydgoskiej (ale z dnia 27. I. 32) czytamy:

... Na szczególną uwagę w czwartym zeszycie „Wici" zasługują odpowiedzi Zegadłowiczowi. Zarówno Jan Spychalski w artykule p. t. „Emilencji z Klechistanu", jak Bronisław Szczebrzyc w artykule p. t. „Kilofem w serce", wypowiadają szczerze swe wielkopolskie oburzenie na brednie Zegadłowicza i żal, że taką „żmiję czy jaszczurkę" przytuliła Wielkopolska zbyt serdecznie swego czasu do swojego łona...

Dziennik Bydgoski (z dnia 31. I. 32) pod charakterystycznym tytułem: „Wielkopolska broni się przed atakami Zegadłowicza" stwierdza:

Styczniowy numer „Wici", miesięcznika poświęconego sztuce i kulturze Wielkopolski, o którym mieliśmy już sposobność wspominać, odważnie i zdecydowanie przeciwstawia się Emilowi Zegadłowiczowi, który pozwolił sobie ostatnio brutalnie zaatakować Wielkopolskę, odsądzając ją w swym chorobliwie pretensjonalnym „liście pasterskim" od wszelkich wartości kulturalnych i moralnych. „Wici" w artykułach Jana Spychalskiego i Bronisława Szczebrzyca dają należną odprawę zbłąkanemu na manowce, pyszałkowatemu poecie, nie umiejącemu uszanować ręki, która go przygarnęła i dała chleb i pole do wdzięcznej pracy. Ogólnie rzecz biorąc, musimy stwierdzić, że „Wici", pozostające pod redakcją p. Marjana Turwida; rozwijają się pomyślnie, nabierają rumieńców i zdecydowanego charakteru. Wielkopolska kultura i sztuka znalazła w nich piękną i rzetelną placówkę.

Miesięcznik TĘCZA Poznań (Nr 2) w swej „kronice kulturalnej" notuje: „Wici", pismo poświęcone kulturze i sztuce, wydawane we Wrześni pod red. M. Turwida — są dobrem i pożytecznem pismem regjonalnem. Zeszyty są może jeszcze niedość zharmonizowane — widać w nich jednak pracę myśli i świadomość celu, z którego zdają sobie sprawę wydawcy.

Nowa Gazeta (wychodząca w Środzie pisze w Nr. 10): Ukazał się ostatnio 4-ty nr. mies. „Wici" poświęconego kulturze i sztuce Wielkopolski. Nowe pismo spotkało się z bardzo żywem zainteresowaniem czytelników. Powinno ono interesować także czytelników Środy ze względu na prace poświęcone naszemu miastu, albo wyszłe z pod pióra autorów średzkich.

W Kurjerze Średzkim (z dnia 28. I. 32) czytamy: ...„Wici" poświęcone są „kult. i sztuce" Wielkopolski, mają więc za zadanie szerzenie wiedzy w kulturalnem życiu naszej dzielnicy, przez ludzi jej redagowane i dla Wielkopolan przeznaczone...

Z pośród listów wyjmujemy kartki Iry... Stablewskiej. zaszczytnie znanej pisarki wielkopolskiej starszego pokolenia. P.Stablewska w liście swym do nas tak pisze: ...sądzę, że Wasze pismo, z takim artystycznym rozmachem powołane do życia i wykazujące od razu tyle nieprzeciętnych walorów literacko-kulturalnych, zdobędzie przebojem całą rzeszę przyjaciół...

W liście zasłużonego redaktora „Kroniki Gostyńskiej" dyr. Wł. Stachowskiego, czytamy ...Wici podobają mi się bardzo. I zewnętrzna szata i treść. Zwłaszcza ostatni zeszyt, w którym tak stanowczo przeciwstawiono się Emilencji. Po raz pierwszy Wielkopolanie stanęli zdecydowanie w obronie swych rodzinnych wartości i świętości...

Red. Gazety Szamotulskiej p. Mieczysław Dereżyński pisze: ...Wici ogólnie się podobają i sądzę, że zapłoną żywym ogniem artystycznej kultury ponad naszą szarą, spostponowaną ziemicą wielkopolską...

Ze Śląska piszą nam: Nareszcie Wielkopolska idzie! Z radością trzeba powitać pochód „Wici". Cała Polska widzi w Poznańskiem ziemniaki i rolników, cała Polska wie o wysokiej kulturze rolnej.

Ale czy zna drugie bogactwo kultury? Przecież Wielkopolska od zarania dziejów jest kolebką polskości, a czyż Gród Przemysława nie tworzy? Żniwo tu wielkie. Z leżącego odłogiem materjału na tej ziemi pragnie idea regjonalistyczna wydobyć wielkie wartości wychowawcze. Rzuca się więc tu myśl zreformowania bezwartościowego człowieka, w człowieka pracy, w człowieka - obywatela. Na warsztat artysty-literata, któremu nasza ziemia jest perłą, tworzywem, a nie „Beocją" rzucają bezmiar surowca: przeszłość, powstanie wielkopolskie, trud chłopa i rolnictwa, życie wsi wielkopolskiej, krajobrazy z nad Warty, Odry, Noteci etc. „Wici" — to krok zmierzający do odkrycia Wielkopolski wobec innych regjonów. Cała Polska niech wie, że Wielkopolska otworzyła warsztat pracy kulturalnej, że nad Wartą była i jest kolebka kultury, a będzie — Piemont, nowoczesnej pracy mózgów wielkopolskich.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05. „WICI" otrzymywać można we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy. W KSIĘGARNIACH: Poznań, Jan Jachowski, Księg. Uniw. — Bydgoszcz, Idzikowski — Kraków, D. E. Friedlein — Gdynia, M. Niemierkiewicz — Gniezno, J. B Lange — Inowrocław, St. Knast — Ostrów, Mieloszyński, w Środzie Księgarnia Rogalska Administracja Nowej Gazety. REDAKCJA: Poznań, Chwaliszewo 15/16 3 p. pr., Przedstawiciel redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od g. 4—5 (Plac Wolności 10 m. 13). Bydgoszcz ul. T. Kościuszki 18 m. 8. Września Sekretarjat Redakcji i Administracji ul. Poznańska 6. Konto P. K. O. Poznań 200.057. — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni.